

Johnny urodził się dzikim, dobrym chłopcem. Miał w szkole wyśmienite stopnie, za złe spojrzenie walił po pysku i odchodził dumnie jako zwycięzca. Chodził co niedziela do kościoła, był nawet przez chwilę ministrantem, ale dość szybko wyleciał z tej poważnej funkcji, bowiem na jego „występy” przychodzili koledzy i siadali na pierwszych ławkach, tylko po to, by robić kretyńskie miny i doprowadzić go do gwałtownego paroksyzmu śmiechu. Udawało im się to bez trudu, więc proboszcz, straciwszy definitywnie cierpliwość, wykopał Johnnego pewnego dnia za nieczne wygłupy z zacnej posługi na ołtarzu Pana.

Nic nie trwa wiecznie – mawiają, i mają rację.

Coś się kończy, coś zaczyna, i może to i lepiej.

Życie to nie *constans*.

Dość szybko ów dziki chłopiec zaczął zbierać zdjęcia z gołymi babkami, które oglądał mocno podniecony pod kołdrą, podświetlając je latarką, i miewał dziwne odkrycia o poranku – jakaś lepka ciecz, mocząc spodnie od pizamy, zastygała na rozporku...

Dziwne, co by nie powiedzieć.

Przyroda to nie puste wiadro: tu wszystko wrze jak w tyglu.

Starszy brat niebawem wprowadził go radośnie w nowy, nieznany świat – niepodległy świat onanizmu i zabawy z samym sobą, fantazjowania o seksie z amerykańskimi sexbombami.

Otworzyły się kolejne, niezwykle drzwi, zapachniało osobliwą przyjemnością, kiedy to zamykał się w szafie i oddawał się odwiecznym czynnościom, zapoczątkowanym przez biblijnego Onana, króla bycia samowystarczalnym, i jakże przeklętym.

W wieku lat piętnastu doszło do pierwszego kontaktu – z koleżanką z harcerstwa, kiedy wokół kolorowe ptaki pięknie śpiewały, a bujny las zapraszał do tego, by zgrzeszyć, bo młodość ma to do siebie, że nie patrzy się na skutki, patrzy się na to, co jest „tu i teraz”, reszta to śmiech idioty, bzdura, rzucona lekko na wiatr, który nie wie, gdzie wieje, bo wymyślono go w przeciągu.

Wiadomo, że wśród młodych ludzi na obozie letnim, gdzie baczne oko opiekunów przeoczyć może wiele, wszystko może się zdarzyć, i zdarzyło, zwłaszcza że opiekunowie w owym czasie ochoczo bawili się i nie stronili od krzepkich trunków, tudzież uciech cielesnych.

Gdy zapadał zmierzch, myślami byli już daleko, w zasadzie blisko, pod śpiworem, i tylko w przestrzeń szły jęki kobiety i sapanie mężczyzny, jakby nie zdawali sobie sprawy, że inni podsłuchują i śmieją się jak z pary błaznów, niezdających sobie sprawy z własnej głupoty.

Johnny został mężczyzną.

Niebawem został nim na dobre.

Nawet nie zauważył, kiedy to się stało.

Nie sposób już było cofnąć czasu – ma on to do siebie, że idzie tylko w jednym kierunku.
Bo ten zegar lubi stanąć w miejscu.
Potem odlicza się już miesiące i lata, które nadejdą jak burza.
I pozostaną, dając „chwilę obecną”.
Przychodzi dzień, kiedy krótkie spodenki trzeba wyrzucić do śmietnika.
I zatrzaskać klapę.

Na wakacjach, gdzieś nad czystym jeziorem, nieco później, gdy osiągnął już pełnoletniość, nieco pijany (poznał już zacne uroki piwa i wina), poznał w lesie zabójczo podniecającą dziewczynę, zupełnie z zaskoczenia, i niespodziewanie szybko podjął decyzję: to ona!
Ten biust, te uda, ten uśmiech, ta pulsująca kobiecość.
Na jej widok poczuł, że spodnie robią się za ciasne, a serce bije jak oszalały młot.
Już wiedział, że są chwile, które zdarzają się tylko raz.
Potem jest już tylko niebyt i bezrozumne stękanie, że „było się tak blisko”...
I stało się to, co miało się stać.
Bo nic w życiu nie jest dziełem przypadku, wszystko to dawno temu spisana księga.
Ten ogień nie spalał, lecz rozpalał, ten ogień miał płonąć w danym miejscu i czasie, i ani dnia dłużej – takie są bezlitosne prawa przeznaczenia i nikt go nie oszuka.
Spotykali się cały sierpień, dziko siebie pożądając, potem rozeszli, każde w swoją stronę.

Trzy lata temu, prawie w czterdzieste piąte urodziny Johnnego, owa piękność z dawnych lat odezwała się po latach milczenia.
Zrobiła to tak lekko, jak rzuca się puste słowa na wiatr.
- Masz córkę... - napisała krótko i lapidarnie. – Pamiątkę tamtego lata. Z tamtym ożeniłam się dla kasy.
Ominęły cię alimenty. Wierzył, że jest jego, głupek. Teraz mam nową rodzinę, więc mi wszystko jedno.
Ona się pewnie nawet ucieszy, choć prawdę mówiąc, mało mnie to obchodzi, nie mój biznes.

Kiedy z nim ostatnio gadałem, nie wiedział, co zrobić, czułem, że jeszcze się waha, jeszcze szuka własnej odpowiedzi: czy wyrzucić swoje pozornie ułożone życie do góry nogami i poznać swe nieznane dotąd dziecko, czy zignorować całą sytuację.
Pijąc piwo u Dużego Mike’a patrzył długo w podłogę, jakby tam krył się klucz do tego niewidzialnego zamka w drzwiach, co dotąd były zamknięte i nieznane.

Widziałem zdjęcie tej małej – wykapany Johnny, i pewnie ślad po pięknej mamie.
Cukiereczek.
Prawdziwa bogini, kobieta, którą warto poznać, bo miała coś dobrego w oczach.
Jasnych, błękitnych, pozbawionych fałszu, pełnych tej naiwności, jaką spotyka się u tych, co oddadzą ostatnią koszulę kloszardowi lub pójdą w ogień za przyjaciół.
Na tym zdjęciu wyglądała jak zjawisko, coś, co zapamięta się na długo.

Jednak on chyba już miał plan.
Coś już widział, czegoś był pewien.

Jego małżeństwo od lat było fikcją, nie spał z żoną i nawet nie miał z nią dzieci, bo była bezpłodna jak stary, zielony kalosz. Od miesięcy spotykał się na boku z jakąś Lilli, napaloną małodatą, którą traktował krótko i po męsku. Czysta wymiana płynów. Nie było mowy o trwałym związku, ot, przelotny seks, którego nie będzie się pamiętać za dwa lata.

Ale i to z wolna wypalało się jak jesienne ognisko.
Życie w oszustwie nie może trwać długo.
Wystarczy krótkie spojrzenie w lustro i cała magia pryska.

- Nigdy nie odnalazłem kobiety mego życia – rzekł wtedy do mnie. – Ciągłe ta cała, zasrana miłość robiła mnie w konia. Ale już wiem, co zrobię, bez względu na konsekwencje.
- Co? – zapytałem.
- Odzyskam tę małą. Odzyskam ją, choćbym miał zdechnąć.
- Może ci się udać. Masz urok, i tak dalej. Jeśli tylko dobrze spróbujesz.
- Wyjąłeś mi to z ust.

Nie udało mu się – los brutalnie stanął w poprzek.
Jego córka zginęła w wypadku samochodowym, jadąc do odległego o dwieście kilometrów miasta na spotkanie ze swym nieznany, ukrywanym przez lata ojcem.
Miała w sobie wiele myśli, wiele nadziei, morze słodkich oczekiwań.
Obraz tego, z kim za chwilę stanie twarzą w twarz.

„Tato, to ty?”
„Tatusiu, nareszcie”.

Pijany kierowca tira przeciął nikłą nić jej życia, tak lekko, jakby od niechcenia.
Podobno, gdy otworzono kabinę, wytoczył się z niej wprost na jezdnię, i gdy postanowiono go na nogi, wyrzygał się policjantom na buty.

Potem, przy piwie, Johnny powiedział:

- Zawsze miałem pecha do kobiet.
- Tak, stary, miałeś – przytaknąłem.
- Może powinienem urodzić się psem?
- Może.

18 maja 2011

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mike17, dodano 08.05.2012 09:06

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.